PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Stycznia 1925 roku.

ROK III | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 1 (18).

Nasza praca.

W dzisiejszym świecie cywilizowanym walczą narody ze sobą przedewszystkiem pracą. Ten, który lepiej umie organizować swą pracę w dziedzinie materjalnej i duchowej, bierze górę nad innymi, w mniejszym lub większym stopniu uzależniając ich od siebie i wyzyskując w swoim interesie. Wielka praca wymaga ludzi mocnych, obdarzonych spokojem i wytrwałością, zdolnych do ciągłego wysiłku, wreszcie dobrze przygotowanych i wykształconych do tych czynności, które chcą wykonać.

Dobra organizacja pracy możliwa jest tylko tam, gdzie młodzież szkolna ma poczucie obowiązku, gdzie każdy myśli nietyle o krytykowaniu innych, ile o dobrem, sumiennem wykonywaniu tego, co do niego należy. Młodzieniec, który dba o dobrą i owocną pracę w swej organizacji lub jakimkolwiek kółku naukowem, powinien przedewszystkiem uznawać potrzebę karności, umieć rozkazywać tym, za których jest odpowiedzialny, a także słuchać tych, którzy za niego odpowiedzialność ponoszą. Posłuszeństwo względem umiejętnych kierowników, oraz poszanowanie sumiennych wykonawców, powinno być nakazem, wynikającym z głębokiego przekonania. Nieuwzględnianie właściwego, nacechowanego temi wspomnianemi nakazami stosunku do przełożonych, daje się zauważyć wśród młodzieży uczącej się. Wydają się one nam bowiem zbyt błahe, a jednak mają doniosłe znaczenie w wychowaniu narodowem i w wydajności pracy organizacyjnej. Mamy przecież to zaszczytne zadanie budowania nowej i lepszej przyszłości ojczyzny.

Starsze pokolenie położy może fundamenty pod tę budowę, ale powstanie ten piękny gmach dopiero za staraniem pokoleń młodych, gdy pójdą one w świat i w życie.

Każda odrobina energji młodzieńczej, każda kropla krwi młodej przynosi ogromne korzyści i jest niby tym zadatkiem na przyszłość. Jednak jak często zapominamy o tem wszystkiem, a przecież mamy tyle okazyj by rozwijać indywidualnie wiedzę. Obok chęci zrozumienia swych obowiązków, potrzebna jest tutaj wytrwałość, a tej nam brak tak często, nawet przy przeprowadzaniu najkonieczniejszych i najważniejszych poczynań.

Tą myślą wytrwania oraz szlachetnego czynu, powinna kierować się młodzież przy organizowaniu swego indywidualnego i zbiorowego życia.

L. R. kl. VII.

SZOPENOWI.

W czasach największych nieszczęść i cierpień, jakie targały naszą ojczyzną, w czasach, w których nawet „odwaga załamywała ręce", patrząc na męki narodu polskiego, zesłał nam Bóg zastęp genjuszów, wodzów duchowych, poetów pocieszycieli. Huf ten wnet zaczął pokrzepiać słabszych na duchu, zaczął budzić miłość ojczyzny, utwierdzać w sercach rodaków wiarę w zmartwychwstanie narodu. Lecz wróg zrozumiał, jak wielkie niebezpieczeństwo tkwiło dla jego nieprzyjaznych Polsce zamiarów, w działalności poetów. Przeraził się i zabronił czytania dzieł wieszczów. Zabronił nam Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, ze zdwojoną energją poprowadził akcję tępienia wszystkiego co polskie, co narodowe, wszystkiego, co mówiło o przeszłości.

Pozwolił jedynie pozostać w kraju rodzinnym skromnemu zwitkowi nut. Postokroć nierozumny!

Bo oto w zwitku tym, jeden z największych muzyków świata, Fryderyk Szopen, niósł rodakom na długą, stuletnią drogę niewoli, wiatyk ojczyzny.

Tytan muzyczny, wydarł mocą geniuszu międzyplanetarnym przestrzeniom melodje wstrząsające, tragiczne. Skojarzył je przedziwnie z szumami polskich pól, z poświstami wichrów jesiennych, z rapsodami, szumiącemi wśród orlich skrzydeł husarskich i stworzył pieśń o Polsce. Oddał jej świetność i dawność, wyśpiewał jej bóle i uniesienia, jej chwile klęsk i tryumfów.

On był z tych, co mieli prawo mówić „ja a ojczyzna, to jedno", on ogarnął sobą całą ziemię rodzinną, stał się jej du-

chem i sercem, za nią czuł, cierpiał, a co z niej wziął to unieśmiertelnił w swej sztuce.

Z muzycznych tonów ułożył ni to baśń, ni mit przedziwny o Polsce i o polskiej duszy. Zanucił pieśń całemu światu; światu całemu ukazał legendę ową. Wyczarował cały szereg obrazów, zjaw tęczowych i wrogów nawet zmusił do zachwytu. Bo spójrzmy i posłuchajmy! Jak przecudne i słodkie melodje dźwięczą.

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto na promieniami księżyca oświetlonych polanach słowiańskiej krainy, wśród nocnych mgieł i oparów, radosny pląs wiodą leśne rusałki z orszaku bogini Dziewanny. W tajemnym rytmie ballady płyną w dal nieuchwytną, przejasne, strojne kwiatami paproci zjawiska. Znikają powoli w nocnej poświacie, mącą się z mgłą, co świat cały srebrzystym płaszczem otula, i jeno wciąż brzmią dziwnie piękne a tęskne melodje i wciąż wykwitają nowe obrazy.

Ot, tam, przy blaskach gwiezdnego nokturnu, smukła wojewodzianka słucka zwierzeń rycerza. Wokół kwitną bzy i jaśminy, kląskają słowiki i szemrzą słodkie słowa miłosne. Wiosna, młodzieńcza, wonna wiosna, lecz krótka — niestety. Minęły już majowe noce, minęły chwile upojeń. Skroś pól i łąk przyciągnęło lato, rozgłośne a radosne. Zaszumiało łanami zbóż dojrzałych, rozpłomieniło się przepychem lipcowych dni, zadzwoniło pieśniami żniwiarzy, uśmiechnęło się po raz ostatni i wreszcie odeszło.

Wnet posypały się niby łzy, liście złociste. Owinęły się ciemne przestrzenie smugami dżdżów, kłębami chmur czarnych. Świszczą już wichry ponure, jesienne. Wśród opuszczonych murów klasztornych, śród komnat zamkowych, błądzą szeregi cmentarnych widm. Ciągną z żałobnym pieniem długie korowody mnichów umarłych dawno, posępnych.

A oto powstaje tłum cały, strojny i świetny, polskich, szlacheckich postaci. Płyną w mroczne przestrzenie i senatorzy, biskupi, młodzieńcy i dziewice przepiękne. Płyną, nikną, a za nimi w wojennym giełku i kurzawie, wichrowem pędem gnają olbrzymie szeregi usarzy. Łopocą proporce, sztandary, grzmią hymny bojowe, okrzyki zwycięstwa.

Znowu ciemności zalegają ziemię. Z oddali poczyna dolatywać głos dzwonów pogrobnych, ogromny, huczący. Rozkołysane dźwięki ściskają serca nieludzką trwogą; wskrzeszają ohydną, przeraźliwą wizję śmierci, napełniają przerażeniem świat cały. Odzywają się szlochy, zawodzenia i jęki. Cierpi wszystko łka i rozpacza.

Powoli, powoli milkną odgłosy cierpień. Jesień uchodzi a ukojenie słodkie spływa na całą polską krainę. Srebrne pu-

chy otulają pola szerokie miękko, pieszczotliwie, cisza zalega przestrzenie. Jeno z niewiadomych stref płyną dźwięki kolendy. Płyną coraz wiotsze, delikatniejsze i cichną wreszcie w piannisimach scherza.

To mistrz kończył swą pieśń.

— — — — — — — — — — — — — —

Szopen tym śpiewem wzmocnił i skrzepił polaków. Wskrzesił wiarę w przyszłość, wzbudził zapał i męstwo, przyczynił się do wytrwania w niewoli.

W swej sztuce, niby w czarodziejskiem zwierciedle, ukazał najistotniejsze oblicze ojczyzny Głosem, potężniejszym nad grzmoty nawałnic dziejowych, a najsilniej przemawiającym do serc ludzkich, bo głosem muzyki, oznajmiał nieustanie światu całemu i oznajmia prawdę o Polsce. Wciąż dźwięczał i dźwięczy i huczy ogromny śpiew szopenowy, o polskiej ojczyźnie wciąż żyje i trwa sztuka Fryderyka Szopena, doskonała, wiekuście piękna, o której można powtórzyć apostrofę Słowackiego iż: "Sztuka — rzecz to wielka Narodów całych często zbawicielka przechowująca na dnie duszę duszy".

T. Z. M. kl. VIII.

W SPRAWIE EGIPTU.

W chwili, gdy słyszymy o konflikcie egipsko-brytyjskim, nie od rzeczy byłoby, gdybyśmy się zapoznali bliżej z kwestją Egiptu i Sudanu, stanowiącą groźne niebezpieczeństwo dla Anglji.

Dziwne koleje przechodził Egipt podczas wielkiej wojny i po niej. A są one następstwem słynnego gwałtu, jakiego dokonała Anglja w r. 1882 na tym kraju, okupując go pod pozorem zaprowadzenia ładu w finansach egipskich, po wykwitowaniu z Egiptu Francuzów, jedynie powołanych do kontroli finansowej, jako właściwych jego wierzycieli. Od dnia 1-ego listopada 1914 r. t. j. od wmieszania się w wojnę Turcji, której Egipt był nominalnie dotąd hołdownikiem, kraj ten miał trzech panujących: Abbasa II-ego, złożonego z tronu proklamacją angielską 19-ego listopada 1914 r., Husseina Kemala I-ego (um. 9-ego października 1917 r.) i obecnego króla Fuada. Stosunek prawnopaństwowy kraju uległ w tym czasie trzykrotnej zmianie w fazach, którym można nadać następujące nazwy: khedywat pod protektoratem Turcji, sułtanat pod protektoratem Anglji i odrębne królestwo. Stosunek kolejny do Anglji zmieniał się aż cztery razy: z pod okupacji konstytucyjnej przeszedł Egipt pod absolutystyczną, 18-ego listopada 1914 r. uznał on protektorat angielski nad sobą, a 28-ego lutego 1922 r. przyznano mu nie-

zawisłość. Ustrój polityczny z półkonstytucyjnego stał się niekonstytucyjnym, ażeby zmienić się obecnie w konstytucyjny. Jeżeli dodamy do tego rządy wojskowe, zaburzenia, liczne zmiany gabinetowe, to zrozumiemy niestałość stosunków, doprowadzoną prawie do ostateczności.

Ale burza zerwała się dopiero po ukończeniu wojny. Powołując się na przyrzeczenie angielskie, że protektorat jest tylko tymczasowy na czas wojny, i na zasady Wilsona, wystosowali trzej członkowie Zgromadzenia Narodowego, zamkniętego w r. 1914, Zaglul-pasza, Szarauni-pasza i Fahmi-bej do Londynu żądanie przywrócenia Egiptowi niepodległości, a naród poparł tę przypadkową organizację, utrzymując ją pod nazwą Delegacji Egipskiej. Odmowa Anglji i uwięzienie Delegacji wywołały powstanie, które pomimo klęsk przyniosło Egiptowi sukces: uwolniono Zaglula i jego towarzyszy, a do Egiptu wysłano komisję Milner'a, która w raporcie swoim zażądała uwzględnienia żądań egipskich. Lloyd George jednak .odrzucił raport Milner'a, wobec czego zerwano wszelkie rokowania angielsko-egipskie, a w Egipcie nastały czasy zaburzeń i zamachów, które zmusiły rząd angielski do rozpoczęcia kroków pokojowych z zawezwaną przez siebie Delegacją Egipską, z premjerem Adleem Yeghen'em-paszą na czele. Porozumienia jednak nie osiągnięto i wszelkie próby Londynu załagodzenia ruchów egipskich spełzły na niczem. Dopiero 2-ego grudnia 1921 r. poczynił Churchill pewne ustępstwa na rzecz Egipcjan, w granicach jednak protektoratu, a w trzy tygodnie później zaaresztowano powtórnie Zaglula-paszę i wywieziono początkowo na wyspy Seychelles, a następnie do Gibraltaru, co znowu wywołało naprężenie stosunków między Londynem a Kairem, uregulowane dopiero przez marsz. Allenby'ego, nowego wysokiego komisarza Anglji w Egipcie, który z jednej strony uspokoił siłą Egipcjan, ale z drugiej zażądał od rządu ustępstw na rzecz zrewoltowanego narodu. Po wielu niepowodzeniach akcja jego została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Dnia 28-ego lutego 1922 r. uznała Anglja „niezawisłość" Egiptu słynną deklaracją, ratyfikowaną przez parlament angielski 15-ego marca tegoż roku, z zastrzeżeniem jednak, że w skład rządu egipskiego wejdzie dwóch doradców brytyjskich: finansowy i sądowniczy, że W. Brytanja zatrzyma opiekę nad Egiptem od najazdów i wpływów obcych, i że sprawę Sudanu zastrzega się „dyskrecji" królewskiego rządu brytyjskiego, a kwestję wojsk angielskich w Egipcie do przyszłego traktatu.

Ale to nie wystarcza narodowym pretensjom Egipcjan. Pragną oni zupełnej niezawisłości, czemu sprzeciwia się stanowczo Anglja. A przyczyna jej stanowczości leży głównie w jedności plemiennej, historycznej i geograficznej królestwa Egiptu z międzymorzem Sueskiem, znajdującem się w posiada-

niu Anglji. Samodzielność Egiptu groziłaby jej utratą kanału Sueskiego, a co zatem idzie wpływów na Azję Przednią i drogi do Indyj Wschodnich, stanowiących podstawę jej potęgi morskiej. Gdyby Egipt uniezależnił się zupełnie od Imperjum Brytyjskiego, stałby się on terenem wpływów obcych, wrogich Anglji i, odciąwszy jej drogę do Indyj, przygotowałby on grunt pod jej ostateczną klęskę i zwycięstwo jej największych wrogów i współzawodników. A przecież w trudnem obecnie położeniu stara się ona utrzymać pokój za wszelką cenę, naturalnie nie naruszającą swego bezpieczeństwa. Mimo wszystko jednak, nie czuje się ona zbyt pewną na gruncie egipsko-sueskim i dlatego dąży do absolutnego zajęcia Sudanu, który decyduje wprost o bycie Egiptu i życiu jego mieszkańców, w jego bowiem granicach znajdują się źródła Nilu, rozstrzygające o całym dobrobycie państwa króla Fuada. Póki zaś te źródła pozostają w rękach obcych, Egipt nie jest i nie może być nigdy pewien swej niepodległości, nie wiedząc, czy Anglja nie zatrzyma dopływu wód Nilu lub czy nie zmieni jego koryta na zawodnienie innych okolic. A podejrzenie o takie zamiary mogło się nasunąć wobec podniesionego w W. Brytanji alarmu, że angielski Zachodni Sudan (jest on kolonją angielską i nie należy wcale do obszaru spornego) wysycha i zachodzi potrzeba nawodnienia jego. Aż do ostatnich czasów pozostawiono sprawę Sudanu w zawieszeniu aż do rokowań, któreby rozstrzygnęły o jego przynależności do Egiptu czy do Anglji. Aż do ostatnich czasów król egipski mianował angielskiego gubernatora Sudanu, chociaż na „propozycję" Anglji, której kandydat musiał być obrany. Ale rząd brytyjski nie widzi się jeszcze dostatecznie pewnym na terenie Egiptu i pragnie bezapelacyjnej władzy nad Sudanem. Jeżeli sięgniemy oczami w historję, zobaczymy, iż cel Imperjum brytyjskiego nie jest jakimś kaprysem współczesnej dyplomacji angielskiej, ale jest wielkim planem, o którego wykonanie walczy W. Brytanja już od dawna, od lat pięćdziesięciu. Ona to w r. 1882, po wykupieniu wszystkich akcyj kanału Sueskiego, czując na karku niebezpieczeństwo Egiptu i Turcji, zdecydowała się na czyn, który wówczas uchodził za szaleństwo, a który był najlepszym dowodem wyrobienia politycznego Anglików. Rozwiązała armję egipską Arabiego paszy, zorganizowaną przez khedywa Tewfika paszę dla oswobodzenia Sudanu od najazdów Mahdystów, a sama podjęła się walki o niego, aby później, powołując się na prawo zdobyczy, rościć mogła pretensje do niego. Początkowo zamiary jej spełzły na niczem, ze względu na stanowisko innych państw kolonjalnych, obawiających się nadmiernego wzrostu jej siły. Dopiero dzisiaj występuje ona otwarcie z pretensjami do Sudanu, którego zdobycie opłaciła krwią Gordona i rzezią Anglików. Ale Egipt ma za sobą tradycje historyczne, ma za sobą względy etnograficzne, ma wreszcie poparcie innych mocarstw, oczekujących okazji, ażeby zgnieść

Anglję, ale jednocześnie powstrzymywanych obawą przed jej potęgą. Lecz prędzej, czy później nastąpi wybuch: instynkt samozachowawczy narodów nie zniesie absolutnej przewagi na całym świecie Anglji i wyda jej wojnę, o ile nie zmieni ona swej polityki, szukającej powodu do zajęcia Sudanu. I taki powód się jej nadarzył: młodzież nacjonalistyczna egipska zamordowała angielskiego gubernatora Sudanu, gen. Lee Stack'a. Londyn czemprędzej skorzystał z nadarzającej się gratki. Rząd brytyjski wymógł pod presją na słabym Egipcie wycofanie wojsk egipskich z Sudanu i uznanie absolutnej okupacji angielskiej tego kraju, aż do zawarcia nowego traktatu między Anglją a Egiptem.

Niewiadomo, co postanowi nowy traktat, ale pewnem jest, iż wielkie mocarstwa kolonjalne, opinja światowa i presja muzułman, pragnących widzieć w Sudanie Waterloo angielskie, a zdobywających sobie obecnie wielkie swobody, wywrą stanowczo wpływ na rząd londyński i kto wie czy nie zmuszą go do zmiany swoich żądań, chyba że sami Anglicy zgodzą się za cenę pokoju, albo oddać Sudan Egiptowi, albo też poddać go władzy Ligi Narodów, zabezpieczając jednak temu ostatniemu warunki normalnego rozwoju.

Wł. Kamiński kl. VII.

KLONOWIEC.

II. Nasz lokal.

Jest gdzieś przemiły zakątek na świecie,
Pełen pól złotych i głębokich borów,
Szumiących echem szumnych rozhoworów.
Kraj ten istnieje w Kutnowskim powiecie.

Szosą od Kutna jedzie się czas długi,
Mijając wioski i pszeniczne łany,
Kraj swojski, jasny słońcem wyzłacany,
Aż popod lasu widnokrężne smugi.

Poza tym lasem takie same łany,
Lecz w moich czasach zdają się piękniejsze,
Cudniej pachnące, większe, powabniejsze,
Bo kąt ten cały wspomnieniem owiany.

Wspomnienia! Szczęsne przeszłości wy mary!
Pomóżcie znaleść w pamięci pomroce
Te dnie słoneczne, księżycowe noce
I cały kraj ten, Klonowiec ten stary!

Wśród pól, na wzgórku otoczony sadem
I starym parkiem, dwór stoi zniszczony,
Przed nim jest placyk trochę zaśmiecony,
W dali podwórze, niegrzeszące ładem.

Dworek był ładny. W połowie drewniany,
Niski, krużgankiem otoczony wkoło,
W połowie nowsze pięły się wesoło
Wzwyż jednym piętrem trochę brudne ściany.

Dużo bym pisał o piękności domu,
Ale, jak widzę—śmiejecie się ze mnie:
„To ma być ładne?" Kłócić się daremnie,
Więc dość! Humoru niechcę popsuć komu!

W takim to dworze, w tysiąc dziewięćsetnym
Dwudziestym czwartym roku, w samem lecie,
Gdy słońce żar swój rozrzuca po świecie,
Wśród pięknych parków, w Klonowcu sławetnym

Obóz kutnowskich harcerzy sie zjawił,
Zamieszkał, wymiótł, oczyścił podwórza,
Wystawił warty (uwolnił więc stróża)
I całe lato w Klonowcu zabawił.

Opiszę teraz obozu kwatery:
Na pierwszem piętrze dwa małe pokoje,
Oraz dwie salki. Balkonów aż dwoje.
Suma sumarum mieszkalnych sal cztery.

W jednym pokoju „Grube ryby" spały,
Jak głosił napis na drzwiach umieszczony,
Tu „Instruktorski korpus" był złożony
Na noc. Komendy pokój był to cały.

Nasza sypialnia była luksusowa.
Wprawdzie drzwi zamknąć nigdy się nie chciały.
No! Ale to był defekt bardzo mały,
Bo wewnątrz izba była komfortowa.

Wewnątrz, na ścianach rysunki węglowe
Wraz z sentencjami o moralnej treści.
Niżej sienników, co się tylko zmieści,
By każdy złożyć mógł starannie głowę.

Okna nie było. Bo czyż go potrzeba?
W pustej futrynie przeświecał się zato
Poprzesłaniany winogron makatą,
Czysty, słoneczny, letni błękit nieba.

Sąsiedni lokal „ględziarni" miał miano,
Bo tam gawędy były i wykłady,
Lecz był to także pokój „Od parady",
A więc go również „Świetlicą" nazwano.

Obok obozu komenda się mieści.
Ma ona okna, w oknach nawet szyby,
I to nie takie, z papieru, „na niby"
Lecz w pełnem brzmieniu i formalnej treści.

A naprzeciwko „Grajcarków" sypialnia
Mniej komfortowa, ale bardzo miła,
Tam w niepogodę wiara się schodziła,
Była to zatem także i bawialnia!

W takim lokalu mieszkała drużyna
Harcerzy z Kutna. Tam płynęło życie,
Śmiechem i pracą przetkane obficie,
Którego opis zaraz się zaczyna.

III. Zabawa.

Muzo! Widziałaś harcerską zabawę?
Nie? — A więc sam ją opisywać będę.
Z piórem, papierem i inkaustem siędę,
Tak po harcersku, na zieloną trawę.

Dziwna zabawa. Miast balowej sali
Mała polanka. Miast fraków—mundury.
Światło?—Człowieku spojrzyj! Tam u góry
Nie elektryczność, lecz słońce się pali!

Więc prymitywnie. Ale jak wesoło!
Grono przemiłych warjatów i dzieci
Bawi się. Czuwaj! Czas tak szybko leci...
— Druhny, druhowie! Dalej, choć raz w koło!

Już po ćwiczeniach, po sportach i pracy!
Dziś dzień zabawy!—Przyjechali goście.
Hej! Trąbki tony! Po świecie rozgłoście,
Żeśmy weseli i wolni, jak ptacy!

Gości jest dużo. Obozy: z Muchnowa,
Z Łaniąt — druhowie przybyli tu z Łodzi.
Wtem: „Obóz baczność!" bo oto nadchodzi
Obóz warszawskich druhen z Liczekowa.

Więc powitanie, obejście obozu,
W ogrodzie śmiechy, w izbie gadu, gadu.
Oboźny westchnął, zajrzał do obiadu
I zbladł, jakgdyby od wielkiego mrozu.

I strasznym wzrokiem spojrzał na trzy strony,
A w czwartą splunął. Kucharze! zawołał,
Powąchał kocioł, gdzie się ryż gotował,
I wrzasnął dziko: „Obiad przypalony!“

W tem słychać turkot. To K. P. H. jedzie!
Koło przyjaciół niech żyje! Niech żyje!
Niech za swą „forsę“ z nami kawę pije!
Evive. Koszyk z bułkami na przedzie.

Są i owoce. Cóż więc ów ryż znaczy,
Jeśli desery będę tak wspaniałe?!
Komendant wita towarzystwo całe,
Pyta, czy głodne, i czy spocząć raczy.

Tymczasem druhny wśród śmiechów i wrzawy,
Bawią się z nami w „Telefon“, „Trzeciaka“,
W piłkę, w „Pazurki“, albo „Szczypiorniaka“
I wciąż to nowe zmyślają zabawy.

Słychać muzykę. Orkiestra z Muchnowa,
Gra na polance, gdzie snują się pary.
Składa się z skrzypiec i jednej gitary,
Lecz gra, — że niech się Namysłowski schowa.

W tem druh oboźny swym gościom ogłasza
Głosem woźnego z Pana Tadeusza,
Że do jedzenia już rwie nam się dusza,
Że jest gościnny, i na obiad sprasza.

Na łące stoły, stoliki, stoleczki,
Na nim obiadek trochę przypalony,
Lecz humor mają niczem nie zmącony
Goście, druhowie, no i druheneczki.

Tylko niektórzy z K. P. H. zacnego
Marszczą swe czoła, groźną robią minę,
Bo im nieświeżą wkrajano słoninę,
Lecz reszta pewno nie dostrzegła tego.

Tak minął obiad. Desery podano.
Potem po „ciszy“, sporty, gimnastyka,
Popisy... szalał druh Władek „Fizyka“,
Bo wszak „Mens sana in corpore sano“.

Przejdźmy się teraz po całym terenie
Obozu, parku i pól okolicznych
I po podwórzu, koło stogów licznych,
Wszędzie, gdzie sięgną zabawy promienie.

W polu komendant, który „Rżnie cywila"
I kanty w spodniach prostuje palcami,
Jest otoczony wkoło druhenkami;
Z każdą się kłóci, do każdej przymila.

Przed dworem znowu kwitnie piłka nożna
Lub koszykowa, „szczypiorniak" i inne.
Druhów twarzyczki śmieją się dziecinnie,
Że im niezawsze w piłkę pograć można.

Tuż obok tańce. Kręcą się wciąż pary,
Trwając z zapałem w oberku bez końca.
Twarze zmęczone, czerwone, jak słońca,
Lecz tańczą, tańczą, tańczą wciąż bez miary.

Par wciąż przybywa. Wreszcie huczną falą
Popłynął mazur. Druh Władek prowadzi!
Hej! Tańczmy żwawo weseli i radzi,
Nim się płomienie szczęścia nie dopalą!...

Tymczasem kucharz, drżąc, by nie przypalić
Lekkiej herbatki, w skupieniu ją warzył,
Dmuchał i chuchał (trochę się poparzył),
Aż jej się goście nie mogli nachwalić.

Po podwieczorku znów były zabawy,
Znów były tańce, ale już niedługo.
Trzeba odjeżdżać... Łzy płynęły strugą,
Gdy pożegnania czas nastąpił łzawy.

Jeszcze w mych uszach śpiew chóralny słyszę,
Którym druhowie Klonowiec żegnali.
Jadąc na wozach śpiewali... śpiewali,
Aż się ukryli w senną, nocną ciszę...

Tak się ta nasza zabawa skończyła.
Stąpamy dalej po życia kobiercach,
Lecz ta zabawa w uczestników sercach,
Choć tak zwyczajna — zawsze będzie żyła.

Borowik kl. V.

Kutno, w Grudniu 1924 r.

Do kolegów.

W Kutnie powstało niedawno miejscowe Koło Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a 7-ego grudnia 1924 roku urzą-

dzono już odczyt, jego staraniem. Dziwnym trafem brak w naszem gimnazjum dotychczas podobnej organizacji, niema wśród nas zupełnie upodobania do poznawania kraju, chociażby w granicach własnego powiatu.

Założono kiedyś Kółko Miłośników Kutna, które jednakże przestało istnieć. Później założyła młodzież gimnazjalna Kółko Historyczne, które miało się zająć w pierwszej linji historją miasta i powiatu. Może należałoby wskrzesić Kółko Miłośników Ziemi Kutnowskiej pod egidą Kółka Historycznego jako Sekcji Krajoznawczej tegoż Kółka lub jako filji Kutnowskiego Koła P. T. K? Jedno i drugie rozwiązanie sprawy ma swoje „za i przeciw". Należałoby więc całą sprawę omówić i powziąć decyzję na Kółku Historycznem, gdyż ono pierwsze wykazało zainteresowanie w tym kierunku.

Mógłby nas spotkać zarzut, że podobne stowarzyszenie na tutejszym gruncie nie miałoby znaczenia, gdyż brak nam wogóle zabytków historycznych! Jakżeż? Zabytki są, trzeba tylko umieć szukać!

Czy zajął się kto historją kościółka w Głogowcu, wybudowanego w stylu przejściowo romańsko gotyckim, co dowodzi starożytności tej budowy? Czy wie kto, że w nim odbywał swój nowicjat ksiądz Augustyn Kordecki? Czy wiadomo komu, że osada Dąbrowice była niegdyś miastem i posiada jeszcze piękny ratusz, który przechowywał do ostatnich czasów akta z podpisami i pieczęciami Królów Polskich? Czy zajął się kto historją starego zameczka w Oporowie lub kościółka w Mnichu? — Prawdopodobnie takich ciekawych szczegółów jest więcej, należy tylko szukać!

Istnieją monografje wielu miast polskich, nietylko dużych, ale i mniejszych, jak np. monografja Płocka, Kalisza a nawet Pabjanic. Monografji Kutna i jego powiatu jeszcze niema — Kółko Historyczne mogłoby sobie za cel wytknąć zwiedzenie, sfotografowanie i opisanie wszystkich ciekawych zabytków naszego powiatu, zebranie wszelkiego materjału, i opisanie placówek oświatowych, kulturalnych i przemysłowych, co ułatwiłoby historykowi napisanie monografji ziemi Kutnowskiej.

Kutno, 8/24 r.

Piotr Heyman
kl. VII.

Zabłocki i Fredro
jako komedjopisarze polscy.

(Fircyk w zalotach, Sarmatyzm — Śluby panieńskie, Zemsta)

(D. c.)

W rzeczywistości podoba się Podstolinie ten układny lew

salonowy, słodko dźwięczą jej w uszach jego słowa, podobają się maniery i dowcip, ale znając Fircyka, obawia się losu owych piękności, które łatwo zdobyte przez podstarościca, nie zdołały nim dłużej zawładnąć. Otacza się więc pozorami obojętności, w głębi duszy jednak obawia się, by nierozważnym słówkiem nie zdradziła swej miłości ku niemu. Wystrzega się tego wszelkiemy sposobami. Udaje twierdzę nie do zdobycia. W ten sposób chce obudzić w Fircyku głębsze uczucie miłości. Nie chce stać się zjawiskiem przelotnem.

Zaczyna się więc walka. Fircyk widząc się zupełnie pognębionym, odrzuca swą dawną broń — obcesowość i natarczywość, zapala się naprawdę głębszem uczuciem i ima się coraz innych środków — z początku dyplomatycznych, skrytych, później otwartych.

Za pieniędze wygrane od Arysta pragnie urządzić ucztę, by olśnić Podstolinę wystawnością i tem ją podbić. Posyła więc swego służącego Świstaka do Warszawy, poleciwszy mu sprowadzenie aktorów i muzyków, słowem „dobranej kompanji". W międzyczasie stacza Fircyk nową utarczkę słowną z Podstoliną, którą opuszcza zgoła upadły na duchu. Przegrana to pozorna. Sam bowiem nie wiedząc o tem, zbliżył się do niej i jeżeli dotąd wdówka czuła do niego tylko sympatję, to ta żagiew została rozdmuchana w wielki ogień miłości. Ile trudu musi zadać sobie urocza Podstolina, by nie zdradzić się przed Fircykiem ze swego uczucia. Urażonym czuje się teraz Fircyk: pokochał jak umiał najgłębiej, jak nigdy dotąd, czemuż więc czarną polewkę mu podają. Próbuje ostatnich swych sił, a właściwie już nie swoich. Udaje się do Klarysy, żony Arysta, z prośbą o pomoc.

Tymczasem Podstolina przeżywa szereg trapiących ją chwil. Obawia się, że Fircyk o wszystkiem wie, że przecież podstarościc zbyt dobrym jest znawcą serc niewieścich, by nie odgadnąć, co się w niej dzieje, że teraz upojony triumfem naigrawa się z niej. Biedna wdówka nie wie co ma robić, martwi się i trapi. Klarysę, która przebywa w celu spełnienia swego poselstwa, podejrzywa, że podsłuchała jej wynurzenia, rumieni się, a kiedy widzi, że jej podejrzenia są niesłuszne — daje wybadującej ją Klarysie połowiczne wyznanie, że kocha pewnego młodzieńca przybyłego z Paryża. To samo zresztą przedstawia Fircykowi w celu pognębienia go.

Częste sam na sam Fircyka z Klarysą nie bardzo się znowu podobają Arystowi. Nawet cierpliwość bardzo cierpliwego męża ma swoje granice. Aryst, ten filozof w miarę cichy, w miarę smutny, wychodzi ze swej „cichej i smutnej roli", złości się, pieni, wyrzuca pełnemi garściami swe smutne, bo bezpodstawne podejrzenia, posyła Pustaka na zwiady, by przyłapał „czułą parę Fircyka i Klarysy", daje upust swej złości, policzkując służącego, przeklina swój angielski park, tak użyteczny dla

„zbratanych dusz" — słowem źle się zaczyna dziać w tym domu. Lecz nie dosyć na tem. Wypadki zwykły się dziać „logicznie". Włoska kompanja, którą zamówił Świstak, włoskich aktorów i włoskich muzyków zjeżdza do wsi i rozpoczyna swoją, zapewne też włoską, gospodarkę. Podstolina znowu wywiaduje się od Arysta, że Fircyk kocha się w innej kobiecie, a Swistak dolewa niechcący oliwy do ognia, oświadczeniem, że Fircyk żeni się z hrabiną Cnotliwską. Duszna, gniotąca atmosfera.

Czas już by nastąpiło rozwiązanie, jeżeli komedja ta nie ma być tragikomedją. Dość już długo gościło strapienie w sercach domowników i gości Arysta. Nie licuje smutek z pięknem obliczem „ciepłej wdówki", nie godzi się smucić roztrzepanemu Fircykowi, nie należy odrywać Arysta od jego „dociekań" filozoficznych.

Lecz oto następuje rozwiązanie zaostrzonej sytuacji. Fircyk szukający Podstolinę, spotyka Podstolinę szukającą Fircyka. Przez kilka chwil trwają obopólne oskarżenia, wyrzuty i obwinienia. Jako bezpodstawne, kończą się pogodzeniem, rozjaśnieniem zachmurzonego nieba — ślubnym kobiercem.

Fircyk w zalotach jako dzieło sztuki, jest tworem czysto francuskim — molierowskim. Zasad jednolitości akcji przestrzega autor ściśle. Motyw niesłusznej zazdrości męża o żonę, stanowi również aż nazbyt okazywaną własność twórczości francuskiej. Podobnie ma się rzecz z kwestją załagodzenia waśni małżonków zapomocą ślubu krewniaczki. A wreszcie szereg zabawnych qui pro quo, oraz ten wybitny udział służących w akcji komedji, którzy są powiernikami swych panów, kierują nieraz akcją dramatu, ułatwiają młodej parze widzenie i t. d.

Jeżeli jednak kompozycja Fircyka w zalotach każe nam szukać pierwowzoru w literaturze francuskiej, to sama treść odpowiada stosunkom polskim. I ta swojskość, pomijając aktualne naówczas znaczenie tej komedji, była i będzie przyczyną trwałej wartości tej komedji dla czytelników polskich.

(D. c. n.)

W. kl. VIII.

Pływak żółtobrzegi (Dyticus Marginealis) w akwarjum.

ROZDZIAŁ I. PŁYWAK ŻÓŁTOBRZEGI.

Przystępując do opisu hodowli w akwarjum żuka, zwanego żółtobrzegim, albo żółtobrzeżkiem, należy mu wpierw poświęcić kilka uwag.

Pływak żółtobrzegi należy do typu stawonogów (arthropoda), do gromady owadów i wreszcie do rzędu tęgopokrywowych czyli chrząszczów.

Jest on jednym z największych krajowych żuków wodnych, dochodząc bowiem do czterech centymetrów długości, zajmuje wśród naszych żuków wodnych drugie miejsce co do rozmiarów.

Pływak żółtobrzegi jest wielkim drapieżcą, gdyż pożera nietylko wodne owady, małe rybki i kijanki, ale nawet dużym rybom wgryza się w ciało. Larwa jego jest również drapieżną. Dzięki wrzecionowatemu kształtowi ciała i nogom, obrośniętym włoskami, jest pływak doskonale dostosowany do życia w wodzie. Kształt taki ciała ułatwia mu prucie wody, a tylna para nóg dopomaga w wiosłowaniu i sterowaniu. Mimo tak dobrego przystosowania, nie może pływak stale przebywać w wodzie i musi dla zaczerpnięcia powietrza, wypływać co parę minut na jej powierzchnię. Owad ten, jak zresztą wszystkie inne żuki wodne, nabiera powietrza bezpośrednio przez odwłok, nie tak jak niektóre wodne pluskwy, przez specjalną rurkę oddechową, umieszczoną na końcu odwłoka.

Wieczorem wyłazi pływak z wody, lata przez całą noc, a nad ranem powraca do swego żywiołu.

Żółtobrzeżek zamieszkuje prawie każdą kałużę. Z tego powodu nie wyrządza on szkód w stawach rybnych, gdyż ryby lubią przeważnie wodę czystą, w której ten żuk nie przebywa.

Podczas zimy nie zaprzestaje ten żarłoczny owad swych rozbojów i pędzi dalej żywot łupieski.

Pływak rozmnaża się, znosząc jaja, z których wylęgają się na wiosnę podłużne larwy. Początkowo żywią się one drobnemi żyjątkami, później gdy podrosną, zagryzają kijanki, poprzestając zwykle na obgryzieniu ogona. Gdy larwa dorośnie, wtedy przemienia się w poczwarkę. Na wiosnę przeobraża się ona i rozpoczyna jako żółtobrzeżek, rozbójniczy żywot.

D. c. n.

Heyman kl. IV.

Przegląd prasy.

Traktując prasę młodzieży jako wykładnik jej życia, musimy stwierdzić, że młodzież gimnazjalna nie dorosła jeszcze do poziomu ruchu młodzieży. To, że w pismach uczniowskich przeważają artykuły, nie związane bezpośrednio z życiem szkolnem i pozaszkolnem młodzieży, nie dowodzi wyrośnięcia

z kwestji tego życia, ale niedorośnięcia do niego. Dlatego też należy powitać z radością każdy zeszyt pisma uczniowskiego, poruszający jakąś kwestję z jego życia. № 3 — 4 „Głosu młodzieży“ w Warszawie przynosi nam dalszy ciąg dyskusji o harcerstwie. Kwestja istotnie ogromnie aktualna! Młodzież nie powinna jednak poprzestawać na kilku krótkich artykułach „Głosu młodzieży“. Wszystkie pisma uczniowskie powinny poświęcać sprawie wychowania skautowego więcej miejsca i to nie tyle w formie kroniki obejmującej miejscowe życie harcerskie, ile w wymianie myśli harcerzy i młodzieży z poza harcerskiego obozu. W każdym ujmującej razie jest niezaprzeczoną zasługą „Głosu Młodzieży“, że poruszył kwestję harcerstwa, tak samo jak słusznie zwróciło uwagę to pismo na warunki rozwoju pism uczniowskich w doskonałym szkicu „W naszej redakcji“, oraz w ankiecie rozesłanej do wszystkich pism uczniowskich.

Rzecz oczywista, że wówczas jedynie młodzież będzie się odnosić poważnie do swych własnych spraw, gdy będzie rozumieć ich społeczne znaczenie. To też należy podkreślić z uznaniem próby ustosunkowania się uczniów do spraw społecznych w Siedleckiem „Haśle“ (O wyszkoleniu wojskowem).

W każdym razie zaznaczamy, że sprawy te powinniśmy traktować z wielką ostrożnością i odpowiedzialnością. Winny być one o tyle pogłębione, by znikło z nich to, co powierzchowne, chwilowe a często drażniące. Wskaźnikiem tego ogólnego pogłębienia najważniejszych kwestji życiowych jest rodzaj zainteresowań młodzieży. Niestety, rzadko pisma uczniowskie odzwierciedlają istotnie zainteresowanie uczniów. Koledzy z „Głosu młodzieży“! Niemożemy z samego portretu Reymonta, dociec, o ile was interesują problematy twórczości wogóle, a polskiej wszczególności. Tak samo kronika, zapełniająca cały zeszyt siedleckiego „Echa szkolnego“, przynosi nam zbyt dalekie i słabo dolatujące „echo“. Wyróżnić należy tu ostatnie zeszyty „Hasła“, ujawniające artystyczne i naukowe zainteresowania młodzieży, którą ono reprezentuje.

Wiersz zamieszczony na wstępie ostatniego „Hasła“ mówi o wielkich obowiązkach młodzieży wobec społeczeństwa.

Koledzy, wydawajmy nasze pisma, jednak w poczuciu wyżej wspomnianych obowiązków.

Odczyt p. Kotarbińskiej o Marji Curie-Skłodowskiej i jej zasługach dla nauki.

Miły, sympatyczny odczyt. Wprawdzie niejeden krytyk, wierny czciciel i stróż wszelkiej tradycji i ustalonych porząd-

ków rzeczy, wytknąłby jakąś usterkę. Może nie mógłby darować szanownej prelegentce n i e n a u k o w e g o traktowania n a u k o w e g o tematu. Zapewnie martwiłby się, że nie opisano wyczerpująco i naukowo wiekopomnego wynalazku i wszystkich własności radu (ależ to był odczyt popularny, propagandowy, wygłoszony przed publicznością starszą i młodzieżą szkolną różnych klas). A już z pewnością przejęty uczuciem patrjotycznem, trapiłby się, że słowa nie brzmiały dość uroczyście, ale musiałby jednak stwierdzić, że treści odczytu nadała szanowna prelegentka miły, serdeczny ton, który zjednał sobie sympatję słuchaczy.

P. Kotarbińska nie jest prelegentką z „zawodu". Jeżdżąc i przemawiając, spełnia swój święty obowiązek Polki.

Szan. prelegentka ma szczęście, jak to nieraz akcentowała, znać osobiście Marję Curie-Skłodowską od lat dziecinnych. Nieraz się z nią widywała. Nieraz się musiała wprost dobijać do skromnego i cichego mieszkania państwa Curie Skłodowskich, by móc oderwać tych wybitnych pracowników nauki choć na kilka chwil, od pochłaniających ich zajęć naukowych. Jako przyjaciółka pp. Curie-Skłodowskich, zna prelegentka doskonale dzieje ich skromnego życia. Zna wszystkie ich cierpienia i bóle, nadludzkie wprost poświęcenie się pracy, która niszczyła ich organizm, niesiony w ofierze nauce, wszystkim narodom, całej ludzkości.

Szanowna Polka należy do Rady Nadzorczej Komitetu Fundancji Daru Narodowego dla Marji Curie-Skłodowskiej, z którego ma powstać Instytut Radowy jej imienia. Pojmuje ona swój wielki obowiązek, pragnie o ile może wypełnić go, by choć jedną cegiełkę dołożyć do olbrzymiej budowli Instytutu Radowego w Warszawie. Przybywa więc uproszona i przemawia, mówi niewymuszenie, bez emfazy i sztuczności, tego po-granicza dykcji i modulacji. Przemawia do s e r c a, nie do r o z u m u. Opowiada o swem szczęściu, jakiego doznawała, spędzając szereg chwil obok państwa Curie-Skłodowskich. Mówi o dziejach życia Marji Curie Skłodowskiej, która choć od wczesnej młodości zmuszona była ciężko borykać się z życiem, a w piętnastym roku zarobkować, nie ugięła się przecież pod ciężarem losu i nie zniżyła swych lotów. Korzystając ze stypendjum, wznosiła się genjalna patrjotka na coraz wyższe stopnie naukowe, dzięki swojej niezmordowanej pracy i wybitnemu talentowi. Prelegentka głosi dalej, jak wielkie usługi oddaje cierpiącym odkryty rad; opowiada o rzeszach chorych, którzy błogosławią pracę Wielkiej Uczonej Następnie podkreśla wielką miłość i tęsknotę Marji Curie-Skłodowskiej do ziemi ojczystej. Najgorętszem jej życzeniem jest wybudowanie w Polsce Instytutu Radowego. Pani Kotarbińska wierzy w to, że znani z ofiarności rodacy, poprą te

zamierzenia. Niechaj każdy złoży — choćby skromny datek, nawołuje szanowna prelegentka, a spełni w ten sposób dług wdzięczności wobec wielkiej rodaczki, a obowiązek wobec Polski i Ludzkości.

Jako odczyt propagandowy, popularny, należy go uważać za zupełnie udały.

Podziękowanie.

Zarząd „Br. Pomocy" składa serdeczne podziękowanie p. pułk. Remizowskiemu za kilkakrotne wypożyczenie ławek na uroczystości szkolne; p. Czajkowskiemu, dyr. cukrowni w Sójkach, za cukier na zabawę uczniowską, koledze B. Oyrzanowskiemu za książki (8), ofiarowane „Br. Pomocy".

Zarząd „Br. Pomocy".

Z działalności Bratniej Pomocy.

Minął już dla naszej instytucji okres ciężkiego borykania się z trudnościami finansowemi. Dzięki ofiarności kolegów, a nadewszystko dzięki energji i wytrwałości zarządów, usunięto kłopoty pieniężne i uzyskano wreszcie wyrównanie pozycji dochodowych z rozchodowemi. Zniknęło już widmo deficytu, tak bardzo krępujące dotychczasową twórczą działalność zarządów. To też nowy zarząd, obrany na początku roku szkolnego 1924/25, mógł już rozpocząć pracę z umysłem wolnym od trosk materjalnych. Działalność swą zainaugurował reorganizacją pisma „Przebojem", tego wykładnika myśli uczniowskich. Powołał więc liczny, bo z piętnastu członków się składający komitet redakcyjny, oddzielił funkcje administracyjne od redakcyjnych, zapewniając w ten sposób lepszą sprawność w działaniu całego aparatu pisma. Jakoż zdobywa sobie obecnie „Przebojem" coraz większą poczytność i popularność.

Drugiem dziełem nowego zarządu, było przeprowadzenie reorganizacji istniejących już kółek i utworzenie nowych. Ograniczono więc liczbę członków zarządów, zobowiązano każdego kolegę, należącego do jakiegoś koła, aby opracował i wygłosił na zebraniu, przynajmniej jeden referat. Dzięki tym ulepszeniom praca potoczyła się w przyspieszonem tempie. Kółko lotnicze, założone w roku bieżącym, chlubi się już trzema, precyzyjnie wykonanemi modelami samolotów i jednym okrętu. Kółko historyczne odbywa co tydzień swoje posiedze-

nia, na których koledzy wygłaszają prace, wykonane starannie pod względem treści i aktualne. Niemniej sprawnie funkcjonuje kółko literackie. To ostatnie nie poprzestaje na odbywaniu zwykłych zebrań, ale organizuje również i publiczne wieczornice. Tak naprzykład nie dawno, bo w listopadzie ubiegłego roku, przy poparciu Bratniej Pomocy, urządziło ono uroczysty obchód ku czci Wł. St. Reymonta. Jużto wogóle w roku szkolnem 1924/25, nie możemy się uskarżać na brak wszelakiego rodzaju uroczystości.

Jajknajchętniej Zarząd „Bratniaka" urządza akademje, koncerty, no i... zabawy. Wszak mieliśmy już trzy akademje, jeden koncert i jedną zabawę. A wszystkie te imprezy dały dość duży, bo 400 złotych wynoszący dochód. Lwią część dochodów, i wogóle posiadanych kapitałów, obraca nasze towarzystwo na udzielenie zapomóg i pożyczek mniej zamożnym uczniom. Bratnia Pomoc troszczy się bowiem nietylko o rozwój duchowy kolegów (który w znacznej mierze osiąga wieczornicami i koncertami) ale i o warunki materjalne. Biedniejsi z nas zawsze znajdą opiekę i pomoc ze strony Bratniaka. Opieka zaś tej instytucji rozciąga się również na uczniów słabiej uzdolnionych. Istniejący obecnie zarząd, zorganizował komplety z uczniów klas niższych, mających się douczać, pod kierunkiem starszych kolegów, języka polskiego, historji i matematyki. Komplety — to ostatnie dzieło obecnego zarządu. Nie znaczy to jednak, by plany Bratniej Pomocy wyczerpały się.

Zarząd w chwili bieżącej, zajęty jest urządzeniem kinematografu szkolnego i zorganizowaniem szeregu koncertów radiowych.

Wre gorączkowa i skuteczna praca, której ostatecznym celem jest dobro Bratniej Pomocy, a w związku z nim, dobro ogółu uczniów i całej szkoły. Popierajcie więc koledzy działalność zarządu, płaćcie regularnie składki, wszelkiemi siłami starajcie się ugruntować i rozwinąć Bratniaka, bo dotychczasowa jego działalność była naprawdę bardzo pożyteczną.

KRONIKA.

Kółko historyczne. Dnia 19-ego grudnia ub. r. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem złożył kol. Hordyjewski sprawozdanie z wypadków politycznych ostatnich dwóch tygodni, a kol. Jałowiecki miał odczyt p. t.: Przyczyny upadku Polski. W dyskusji podnieśli wartość referatu kol.: Lelewski i Przytulski, a kol.: Tomaszewski i Rosochacki zauważyli, iż

w odczycie pominięto zupełnie zawód, jaki spotkał nasz naród w epoce upadku ze strony mocarstw zachodnich, znaczenie kultury teoretycznej i artystycznej dla narodu, tolerancyjność i próby rządu polskiego w celu załagodzeniu sporów religijnych, oraz ocenę ówczesnej sytuacji politycznej Polski. Zarzuty te jednak odparł kol. Kamiński, twierdząc, iż wówczas potrzeba było oświaty praktycznej nie teoretycznej, że w ostatnim okresie bytu państwowego Polski nie było u nas prawie wcale tolerancji religijnej, że narodowi nie wolno jest oglądać się na innych, z prośbą o pomoc. Następnie wskazał kol. Kamiński, że referat, pomimo swej ogólnikowości, jest dobrą syntezą przyczyn klęski narodu polskiego i jako taki jest dość dobry. Dyskusję zakończył ks. prof. Wolanin, stwierdzając pewną przejrzystość referatu. Wreszcie przemawiał kol Kamiński o współczesnym panslawizmie, polityce słowiańskiej Czech i Polski, oraz o stosunkach między narodami słowiańskiemi, gdzie zestawił swoje indywidualne poglądy z zapatrywaniami Rawity-Gawrońskiego i innych slawistów polskich. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Sowiński.

Dnia 18-ego stycznia roku b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Rosochacki złożył sprawozdanie z wypadków politycznych ubiegłego tygodnia, a kol. Kamiński wygłosił referat p t. „Kwestja naszego bytu narodowego". W pracy tej poruszył kol. prelegent zagadnienia rywalizacji narodów, wzrostu ich przez asymilację innych plemion, zdolności narodu do walki, jako miary jego prawa do samoistnego bytu, ucisku narodowego, stosunku narodu naszego do swoich wrogów, fałszywego pojmowania upadku polski, jako zwycięstwa niesprawiedliwości i gwałtu, uczciwości i zbrodni w walce narodowej, moralnej potrzebie walki z nieprzyjacielem, nietykalności terytorjów narodowych, naszych zadań na kresach wschodnich, stosunku do asymilacji żydowskiej. Referat zakończył kol. prelegent stwierdzeniem, iż miarą słuszności naszego postępowania winien być nasz zmysł moralny i instynkt narodowy. Referat wypadł bardzo zajmująco, gdyż był śmiały w poglądach. W dyskusji zabierali głos kol.: Ryftin, Stefański, polemizując z wywodami kol. prelegenta, kol. Lelewski, który podniósł wartość referatu. Dyskusję zakończył ks. prof. Wolanin, stwierdzając potrzebę wygłaszania podobnych prac, oraz charakteryzując indywidualną wartość referatu. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Stefański.

Dnia 11-ego stycznia r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu historycznego i wypadków politycznych

ostatnich dwóch tygodni, a kol. Dangel odczytał pracę n. t.: Przyłączenie Kanady, Indyj Wschodnich, Australji, Afryki połudaiowej i wschodniej do Anglji. W dyskusji zabrali głos kol.: Ryftin i Kamiński, stwierdzając brak oceny historjozoficznej i polityczno-społecznej polityki kolonjalnej angielskiej, oraz nieścisłość statystyczną i administracyjną, co do ludności i podziału kolonij brytyjskich. Wreszcie omawiali kol.: Ryftin, Marczak B., Pietrzak i Kamiński sprawy wewnętrzne Koła. Na tem zebranie zakończono Przewodniczył kol. Pietrzak.

Kółko lotnicze. Dnia 14-ego stycznia 1925 r. odbyło się zebranie organizacyjne Kółka Lotniczego, założonego przy Bratniej Pomocy naszego gimnazjum. Na porządku dziennym było: 1) Wyjaśnienie celów Kółka (p. prof. Urban), 2) Uchwalenie składki, 3) Wybór zarządu. W skład zarządu weszli: Prezes kol. Podczaski (kl. V), Skarbnik kol. Kościuszko (kl. III), Sekretarz kol. W. Bretsznajder (kl. V). 4) Uchwalenie prenumeraty pisma „Młody Lotnik". Na tem wyczerpano porządek dzienny zebrania. Przewodniczył kol. Podczaski, sekretarzował kol. Bretsznajder. W.

Koncert. Dnia 18-ego grudnia 1924 r. urządzono staraniem „Bratniej Pomocy" koncert chóru uczniowskiego, przy współudziale artystów ze Lwowa i kwartetu 37 p. p.

Koncert z organizowano starannie w odpowiednim czasie. Był on prawdziwą atrakcją dla publiczności kutnowskiej. Na program złożyły się następujące produkcje chóru gimnazjalnego: 1) „Mój domek", 2) „Pięśń Powstańców", 3) „Serenada", 4) „Kościółek", 5) „Ucichł już gwar", 6) „Chociaż to życie". Kwartet 37 p. p., który wykonał „Andante Cant-bile" Czajkowskiego, „Nocturn Es-dur" Szopena, „Kwartet I-szy" Moniuszki, „Bajki" Korzaka.

Program jak widzimy miał dość wysoki poziom artystyczny. Publiczność zjawiła się licznie na sali i poparła w ten sposób finansowe zamierzenia młodzieży.

Komplety. Dnia 1-ego grudnia 1924 r. rozpoczęły się komplety kl. II Uczniowie douczają się języka polskiego, arytmetyki i historji. Dokształcaniem zajmują się koledzy starszych klas pod dozorem pp. profesorów.

Zarząd „Bratniej Pomocy" składa serdeczne „Bóg zapłać" kolegom Maryanowskiemu (kl. VIII) i Danglowi (kl. VI) za

bezinteresowne udzielanie lekcji w kompletach. Wynagrodzenie w sumie 40-tu złotych złożyli oni na rzecz „Br. Pomocy".

Konkurs na wytrwałość.

(Warunki ob. w Nr. 8 (16) „Przebojem").

ŁAMIGŁÓWKA LIROWA.

(1 punkt).

Ułożyć litery w ten sposób, ażeby rząd środkowy utworzył imię i nazwisko sławnego powieściopisarza polskiego.

1)		A	A		A		A	A	
2)		A	A	A	A	A	A	A	
3)			A		A		A		
4)		C	C		E		E	Ę	
5)	F	F			F			G	H
6)	H	H			I			I	I
7)	K	K			K			K	K
8)	L	Ł			M			M	M
9)	N	N			N			N	O
10)		O	O		O		B	R	
11)			R	R	R	R	R		
12)					S				
13)			S	S	T	T	T		
14)		U	U	Y	Z	Z	Z	Ż	

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) **Strój karnawałowy,** 2) **Staredawny strój w Polsce,**

3) Rzeka w Polsce, 4) Imię męskie, 5) Imię żeńskie, 6) Rodzaj chat chińskich, 7) Klęska żywiołowa, 8) Zwierzę, 9) Instrument muzyczny, 10) Drobna moneta chińska (grosz), 11) Część ciała, 12) Spółgłoska, 13) Rzeka w Europie, 14) Imię męskie.

Kutno dnia 8-ego stycznia 1925 roku.

Ułożył **Zet-El** kl. IV-ta.

WSPOMNIENIE

po



Ś. P.

JANIE KAŁUŻNYM

zmarłym dnia 1-ego stycznia 1925-ego roku.

Trudno wspominać bez rozczulenia i żalu, chwile kilkoletniego współżycia na ławie szkolnej ze ś. p. Janem Kałużnym. Zżyliśmy się z Nim tak dalece, że trudno nam uwierzyć w Jego śmierć.

Żył krótko, ale w ciągu swego życia zdołał już sobie wyrobić opinję jednego z dobrych uczniów i lubianych kolegów. Sumiennem i skrupulatnem spełnianiem swoich obowiązków, tudzież wzorowem sprawowaniem się, jednał sobie swoich przełożonych, a pogodą usposobienia i uczynnością, serca kolegów.

Niechaj pamięć o Tobie wśród nas ś. p. Janku nie zaginie za to, iż byłeś dobrym i zacnym kolegą!

Uczniowie kl. IV-ej w styczniu 1925 r.

Od Administracji.

Zawiadamiamy P. T. Czytelników naszego pisma, iż otworzyliśmy konto w Pocztowej Kasie Oszczędności № 63.178. Na powyższe konto prosimy uiszczać należności za pismo i składki członków wspierających „Bratniej Pomocy".

Sprostowanie.

W ostatnim t. j. 9 (17) Nr. „Przebojem", w „Kwadracie magicznym" winno być, „aby każdy rząd poziomy, pionowy, i przekątny...", wskutek czego termin nadsyłania rozwiązań z zadaniem zamieszczonym w niniejszym numerze, zostaje przedłużony do dnia 15-ego lutego r. b. włącznie.

Redakcja.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.